

DRZĄCA WYSPA



Agnieszka Styczyńska

DRŻĄCA WYSPA

Agnieszka Styczyńska

© Copyright by Agnieszka Styczyńska & e-bookowo

Projekt okładki: Kinga Skonieczna

Korekta i skład: e-bookowo

ISBN: 978-83-8166-319-9

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2022

Ulica była ciemna i pusta, trochę jak z horroru. Klara ciągnęła walizkę po wystających korzeniach, bo zamiast chodnika dla pieszych przy drodze znajdował się pas uprawy drzew. W całym mieście uliczki wyglądały w ten sposób, co doceniało się latem, kiedy było przeraźliwie gorąco, a rozłożyste korony dawały upragniony cień, ale niekoniecznie w nocy, w dodatku przy zgaszonych latarniach. Klara przekłęła pod nosem i włączyła latarkę w telefonie. Po rejsie do Aten, przeprawie do Pireusu, dziesięciu godzinach spędzonych na promie – marzyła już tylko o ciepłym prysznicu i nieco wygodniejszym, niż w zeszłym sezonie, łóżku. To ciekawe, że wyspa tak bardzo zmieniała swoje oblicze w momencie, kiedy przylatywali na nią pierwsi turyści. Teraz pusto, jedno auto na dziesięć minut, zero pieszych, oszczędności związane z prądem, a za kilka dni? Eksplozja światła i barw, wszystkie przybytki otwarte, głodne wejścia do ogródków restauracyjnych, gotowe połknąć i strawić każdego zagubionego, niezdecydowanego turystę wraz z całą jego rodziną. Pomimo że dla Klary to nie był pierwszy raz na wyspie, czuła się bardzo dziwnie, bo w tym roku przybyła na nią wcześniej, kiedy

sezon dopiero miał się zacząć. Był koniec kwietnia, jeszcze jakarandy pokryte były w pełni bujnym, fioletowym kwieciem, tworząc bajkowe aleje, przy których rosły te drzewa jak szpaler. Na albicjach różowiły się pędzelkowate kwiaty, a ich liście jak ptasie piórka lekko poruszały się na wietrze. Wyspa była pełna kwiatów, a trawa ciągle zielona, co miało się zacząć zmieniać z pierwszymi upałami. Noc jednak ukrywała te widoki przed obserwującymi.

Przez chwilę miała wrażenie, że jest w zupełnie obcym miejscu, zaginionym świecie, wyspie, na której większość ludzi wyginęła. Zaczęła uspokajać swoją wybujałą wyobraźnię. Pomimo skończonej trzydziestki, Klara ciągle karmiła swój umysł niestworzonymi historiami. To zapewne był efekt nieustannie czytanych przez nią książek. Pomimo swojej milej aparycji, wysokiej, wyprostowanej postawy, długich blond włosów i szmaragdowo niebieskich oczu, przyciągających rzesze zapatrzonych w nie gapiów płci męskiej, Klara posiadała swój wewnętrzny, o wiele bogatszy świat, niż jej powierzchowność.

Lawirując pomiędzy korzeniami drzew i próbując sobie przyświecać telefonem, dziewczyna doszła do budynku, który dobrze знаła. Wyglądało na to, że przybyła jako pierwsza. Zaczęła niezręcznie wciągać walizkę po zewnętrznych schodach, pomalowanych lekko odłazającą, niebieską farbą. Wszędzie było ciemno, nie chciało jej się

wierzyć, że nikogo nie ma, pierwsi goście przylecieli dziś, więc ktoś się nimi musiał zająć. Zdecydowała się na to samo mieszkanie, które miała w poprzednim, 2016 roku.

– Sezonie, otwórz się! – mruknęła Klara, popychając drzwi prowadzące do jej mieszkania. Klucz był w środku, właściciel wiedział, że zjawi się tego dnia. Od razu po wejściu otworzyła szeroko okna, aby wywietrzyć lokum. Była bardzo głodna, ale najważniejszy był prysznic. Kiedy zakręciła wodę i przebrała się w koszulkę do spania, łóżko ją pokonało. Trzeba rozpakować walizki... udekorować jakoś ten bezosobowy pokój... Czy lodówka działa...? Zapadła w zasłużony, regenerujący sen.

Rano obudziły ją przeraźliwe jęki. Wybiegła na balkon i zobaczyła dwa koty, które prowadziły zajadłą dyskusję, która ewidentnie wymagała rękoczynów, czy też łapoczynów. Wyspa była enklawą kotów, nie różniła się tym od pozostałych w Helladzie. Koty rozmnażały się na potęgę. Niektóre były kastrowane, można to było poznać po uciętym kawałku ucha, inne żyły na wpół dziko w całym mieście, grzebiąc po śmietnikach i przymilając się do gości restauracji. Grecy darzyli je szczególną miłością, dokarmiali na głównych placach, doglądali.

Klara w tym momencie była w stanie zjeść nawet kocią karmę, byleby wypełnić żołądek i zalać go czarną kawą. Kawa czekała w walizce i to tyle. Nic więcej nie miała.

Wrzuciła na grzbiet bardzo wygodne cokolwiek w postaci zwiewnej, bawełnianej sukienki, założyła japonki, okulary przeciwsłoneczne i pobieгла do okolicznej piekarni. Ah! Jakie to piękne, że mogła wyskoczyć w dowolnych, wygodnych ciuchach, które wpadły jej w ręce! Było już na tyle ciepło, że wystarczyła zwykła kiecka i można było pokazać się światu.

Ulica promieniała greckim światłem, ludzie się uśmiechali i pozdrawiali wzajemnie. Czuła się, jakby wróciła z dalekiej podróży. Drzwi mieszkania otworzyła z pachnącą bagietką w dłoni, świeżo wyciśniętym sokiem pomarańczowym i warzywami ze sklepu obok piekarni. To jej wystarczyło na pyszne śniadanie i przywitanie Grecji za dnia. KALIMERA!! – krzyknęła z balkonu, na którym stała już czarna kawa, pokrojona bagietka i warzywa, dojrzewające jeszcze niedawno na intensywnym, greckim słońcu. Kalimera! – odpowiedział stary Grek, który rozkładał krzesła w restauracji naprzeciwko. Mówił coś jeszcze, ale Klara tylko kiwała głową z uśmiechem, mimo wielkich chęci – język grecki stanowił dla niej grząskie bagno, w których póki co zanurzyła jedynie mały palec u stopy. – Kalimera! Ola kala! – na tyle było ją stać na ten moment.

Po pysznym śniadaniu Klara ubrała gumowe rękawiczki, chwyciła w rękę szmatkę i płyn z chlorem, po czym zaczęła konserwować wszystkie powierzchnie płaskie, jakie tylko

znalazła. Na koniec umyła lodówkę i wrzuciła na szafę rozpakowane walizki. Pokój był udekorowany z charakterem, który zyskał w miarę możliwości i zasobów walizki. – No nic, na początek może być, w trakcie sezonu to się zmodyfikuje! – pomyślała Klara i pobiegła na zakupy do marketu, aby zapełnić czystą i pachnącą lodówkę. Pierwsze grupy miały się zacząć od poniedziałku, więc został jej jeden względnie wolny dzień. A chciała jeszcze zobaczyć, jak wygląda port na początku sezonu, czy do zamku nie wrócili Joannici i czy na bramie miejskiej nadal kwitnie przepiękna bugenwilla.

Kos zadawało się być takie, jak zawsze. Jedynie mocno przycięte korony drzew wzbudzały niepokój, ale to był niezbędny zabieg kosmetyczny, po którym po kilku tygodniach bujnie rozrastały się nowe gałęzie. Odrastały bardzo szybko, stymulowane unikalnym klimatem południa. Klara spacerowała, wdychała ciepłe powietrze, rozkoszowała się dotykiem Meltemi na swojej skórze. – Komu przeszkadza, aby taka temperatura utrzymywała się przez cały sezon? – gdy to pomyślała, usłyszała głośny śmiech. To mewa podrywała się do lotu.

Na placu Elefterias, czyli placu wolności, Klara wypila fredo espresso w kawiarni pod meczetem Defterdar, nad którym dumnie wznosił się minaret, nocą pięknie podświetlany na niebiesko. Był to czynny meczet, co akurat

na wyspie, położonej tak blisko Turcji i naznaczonej dość skomplikowaną historią, między innymi trwającą czterysta lat turecką okupacją, kończącą się z momentem przybycia Włochów w 1912 roku, nie było dziwne. Przez wzgląd na charakter miejsca, nie podawano w nim alkoholu, więc Klara patrzyła na drugi koniec skweru, gdzie któregoś wieczoru zamierzała napić się dobrego drinka w towarzystwie miłych znajomków, obsłużona przez przesympatycznych kelnerów kawiarni naprzeciwnie. Odmachała obsłudze obiecując wpaść w najbliższym czasie. Stolica przywitała ją tak, jakby ani na chwilę nawet nie opuściła tego miejsca po ostatnim sezonie.

Wieczorem usłyszała pukanie do drzwi. Zerwała się szybko, mając nadzieję, że to Nikos, ale po drugiej stronie stał wysoki blondyn.

– Cześć, jestem Michał, w końcu nie będę walczył sam!
– Cześć, Klara, wyjaśniła się tajemnica, kto odebrał pierwszy przylot. – Uśmiechnęła się wpuszczając chłopaka do środka.

– Słyszałem, że znasz wyspę, już tu pracowałaś?
– Tak, fajnie było znowu tu wrócić, a ty?
– Byłem kilka lat temu i jakoś tak zawsze chciałem wrócić. W końcu się udało. Ok, grafik masz w systemie, rozgość się na spokojnie i życzę tobie, sobie i dziewczynie, która doleci – spokojnego sezonu!

- Oj tak, życzymy sobie tego wszyscy. Gdzie mieszkasz?
- Pod 7, przychodź śmiało, jakbyś czegoś potrzebowała.
- Dzięki, miłego wieczoru!

Zamknęła za nim drzwi i uśmiechnęła się do siebie. Michał wyglądał sympatycznie i konkretnie, a z takimi osobami chciała pracować.

*

Kolejnego ranka usłyszała ruch i szuranie w korytarzu. To znak, że kolejne osoby przyjeżdżały na sezon. Klara zastanawiała się sennie, kogo tym razem przywieje. Miała nadzieję, że będzie to ktoś, kto zna się na swojej pracy i nie trzeba będzie poświęcać mu za wiele uwagi. No i też że się w miarę dopasują charakterologicznie. W tej branży pracowały silne osobowości, często trzeba było szukać kompromisów. Sama ceniła sobie swój indywidualizm i własne, niezawodne towarzystwo. W wolnym czasie woląla przeczytać książkę, niż prowadzić bezowocne rozmowy z osobami, które do niej nie pasowały. No, chyba że przyleciałby ktoś, kogo lubi. Nie jakaś ćma barowa, wielbicielka zatłoczonych plaż z fredo w dłoni, a wieczorem miejskich knajp w wieczornym outficie. To nie było dla niej. Zdecydowanie woląla osoby ciekawe świata, odkrywców nowych miejsc i wielbicieli dzikich plaż.



Każdy z nas przechodzi w młodości przez etap marzy-
ciela, kiedy świat otwiera przed nami swoje wrota, a my
możemy osiągnąć wszystko, czego zapagniemy. Większość
osób z tego wyrasta, poddając się prozie życia. Zabrakło
mi tego genu. Całe życie podążam za swoimi pasjami i nie
zamierzam przestać. Zawód pilota wycieczek, przewod-
nika, rezydenta - pozwala mi odkrywać najbardziej tajem-
nicze zakątki naszego globu, a spotkani na drodze ludzie
stanowią nieustanną inspirację. Zawsze lubiłam również
zabawę słowem. Pisałam wiersze, rymowanki dla dzieci,
tłumaczyłam scenariusze filmowe. Ostatecznie odkryłam,
że pod moją klawiaturą czają się ukryte historie, które za
wszelką cenę chcą wyjść na zewnątrz. Postanowiłam je
uwolnić.